

Dorota Guzowska

Czy siedemnastowieczni Anglicy nudzili się w Polsce?

W 1676 roku przyszła na świat córka króla Jana III Sobieskiego – Teresa Kunegunda. Dumny ojciec wybrał na rodziców chrzestnych najdostojniejsze koronowane głowy ówczesnej Europy – królową Francji – Marię Teresę, żonę Ludwika XIV i władcę Anglii – Karola II. Zgodnie z ówczesnym obyczajem oboje wysłali do Polski swoich przedstawicieli, którzy w czasie ceremonii sprawować mieli honory rodziców chrzestnych w imieniu swych mocodawców. Zza Kanału La Manche wysłany został do Polski Laurence Hyde, członek jednej z najznamienitszych i najbardziej wpływowych rodzin arystokratycznych w Anglii epoki Stuartów. Niestety, podróż jego przedłużyła się, a choroba księżniczki spowodowała przyspieszenie chrztu i uroczystość odbyła się bez niego. Przybywszy do Gdańska, Laurence Hyde nie zastał tam już także Jana III, który udał się był na pogranicze ukraińskie. Ponieważ dodatkowym celem wizyty Hyde’a w Polsce było wynegocjowanie u króla przywilejów dla Kompanii Wschodniej, nie pozostało mu nic innego jak podążyć za królem z nadzieją uzyskania audiencji¹. Podróż na południe zajęła mu dwa miesiące, z czego niemal miesiąc Laurence Hyde spędził w Warszawie. W dzienniku prowadzonym przez cały okres pobytu w Polsce, niejednokrotnie wyrażał swoją frustrację spowodowaną koniecznością pozostania w Polsce przez tak długi okres. Wyraźnie zniecierpliwiony przedłużającą się misją zapisał:

Jakże trudno jest uzyskać wiarygodną informację, [...] a w tym kraju, doprawdy, jest to trudniejsze niż w jakimkolwiek innym miejscu na świecie; a czy wynika to

¹ E. A. Mierzwa, *Anglia a Polska w epoce Jana III Sobieskiego*, Łódź 1988, s. 191–204.

z niewiedzy tych, którzy udają, że mają coś do powiedzenia, czy może z ich skłonności do kłamstwa, trudno ocenić, ponieważ cierpią oni na obie te przypadłości².

Problemy z uzyskaniem informacji na temat miejsca pobytu króla oraz sytuacji na froncie, były więc przyczyną, dla której Hyde zmuszony był pozostać w Warszawie dłużej niżby sobie tego życzył. O tym, jak niemiłe było mu to doświadczenie, świadczyć mogą nie tylko jego kąśliwe uwagi na temat prowincjonalnej w każdym calu stolicy Polski³, ale i choćby słowa, którymi skomentował informację o tym, jak szybko podróżuje korespondencja między Wiedniem a Warszawą. W pamiętniku swym napisał: „...list ów przybył stamtąd [z Wiednia] tutaj w osiem dni. Byłem szczęśliwy dowiedziawszy się, że istnieje droga, którą człowiek może przemieścić się z tego miejsca do tak znacznej części świata w osiem dni”⁴. Wprawdzie późniejszy pobyt we Lwowie i jego okolicach dostarczył ambasadorowi wrażeń, które co nie co zatarły nieprzyjemne wspomnienia z Warszawy, niemniej na podstawie lektury jego pamiętnika można stwierdzić, iż Laurence Hyde postrzegał siedemnastowieczną Polskę jako kraj nieszczerólnie atrakcyjny, a tym, co najbardziej doskwierało mu przez niemal cały okres pobytu, było doświadczenie nieprzebranej, frustrującej nudy.

Laurence Hyde był wszakże tylko jednym z wielu mieszkańców Wysp Brytyjskich, którzy odwiedzali w tym czasie Rzeczpospolitą. Niektórzy z nich, podobnie jak nasz pechowy ambasador, zostawili pisemne relacje z podróży albo szczegółowe opisy Polski i jej mieszkańców oparte, przynajmniej częściowo, na własnych doświadczeniach. W niniejszym artykule przyjrzymy się czterem tekstom, które wyszły spod piór Anglików Peter’a Mundy i Roberta Bargrave’a, Szkota Patryka Gordona i Irlandczyka Bernarda O’Connora⁵. Na ich podstawie

² L. Hyde, *Diary of the Hon. Laurence Hyde of the Particular Occurrences During His Embassy to John Sobieski, King of Poland, in 1676*, [w:] *The Correspondence of Henry Hyde, earl of Clarendon and of His Brother Laurence Hyde, Earl of Rochester with the Diary of Lord Clarendon from 1687 to 1690 Containing Minute Particulars of the Events Attending the Revolution and the Diary of Lord Rochester During His Embassy to Poland in 1676*, red. S. W. Singer, t. I, London 1828, s. 591: „Thus hard it is for a man to be truly informed of any thing, [...] but I confess in this country it is harder than in any other place in the world, which, whether it proceeds from the ignorance of those that pretend to able to inform one, or from their great habit of lying designedly, it is hard to judge, since they are so very guilty of both”.

³ Ibidem, s. 592, 594.

⁴ Ibidem, s. 593: „...it was come from thence hither in eight days. I was glad to find that there is one way, by which a man may be from this place in so good a part of the world in eight days”.

⁵ R. Bargrave, *The Travel Diary of Robert Bargrave, Levant Merchant (1647–1656)*, red. M. G. Brennan, London 1999; B. Connor (O’Connor), *The History of Poland in the several letters to Persons of Quality Giving an Account of the Ancient and Present State of that Kingdom published by Mr Savage*, t. I–II, London 1698; P. Gordon, *Generała Gordona pamiętniki w Polsce od roku 1651 do roku 1661*, wyd. W. Łoziński, „Rozmaitości Lwowskie” 21–26, 1857; F. Moryson, *An Itinerary... Containing His Ten Years Travell Through The Twelve Dominions of Gernamy, Bohemerland, Sweitzerland, Netherland, Denmarke, Poland, Turky, France, England, Scotland and Ireland*, t. I–IV, Glasgow 1907–1908; P. Mundy, *The Travels*

spróbujemy odpowiedzieć na pytanie czy uczucie nudy, podobne temu, które towarzyszyło Laurencowi Hyde'owi, było powszechną bolączką odwiedzających Polskę gości z Wysp Brytyjskich. Przyjrzymy się sposobowi, w jaki pisali oni o Polsce i Polakach i spróbujemy ustalić czy stworzony przez nich obraz potwierdzał czy raczej podważał stereotyp kraju niegodnego uwagi siedemnastowiecznego podróżnika.

Założenie, iż siedemnastowieczna Polska mogła być postrzegana przez potencjalnego przybysza zza Kanału jako miejsce nieszczerólnie fascynujące, oparte jest nie tylko na świadectwie naszego ostentacyjnie znudzonego ambasadora, reprezentującego liczną grupę Wyspiarzy rozproszonych po całym kontynencie i poznających jego uroki niejako przy okazji spełniania misji handlowych czy dyplomatycznych. Świadczyć o tym może również brak zainteresowania Polską wśród Anglików przemierzających europejskie szlaki w ramach wchodzącej właśnie w modę Grand Tour⁶. W ich przekonaniu, wszystko to co było fascynujące i godne uwagi, znajdowało się we Francji, Italii, ewentualnie Niemczech lub Zjednoczonych Prowincjach. Jeździło się tam, by szlifować francuszczyznę, włoski i niemiecki oraz w celu zdobycia ogłady towarzyskiej i zasmakowania atmosfery najznamienitszych uniwersytetów. Według ówczesnych kanonów piękna i dobrego smaku, aby podziwiać najwspanialsze osiągnięcia muzyki, architektury, malarstwa i rzeźby należało udać się do Paryża, Rzymu, Wenecji czy Florencji. Ponadto, kraje te zachęcały podróżnych dodatkowymi atrakcjami w rodzaju karnawału weneckiego czy francuskich szkół tańca i fechtunku, dobrymi i względnie bezpiecznymi drogami oraz bogatym „zapleczem” w postaci dobrze wyposażonych gospod i zajazdów⁷. Tymczasem Polska, nie mogąc zaspokoić właściwie żadnej z tych potrzeb, znajdowała się na marginesie ówczesnej turystycznej Europy. Do pozycji tej spychał ją również fakt, że w swą Grand Tour Anglik doby wczesno nowożytnej wybierał się tylko raz w życiu, dlatego też większość wolała nie ryzykować wyjazdu do odległego, targanego wojnami kraju, którego walory cywilizacyjno-kulturowe w oczach współczesnych w żaden sposób nie dorównywały tym oferowanym przez Francję czy Italię.

Pośród autorów, których teksty analizujemy w niniejszym artykule, żaden nie był klasycznym przykładem „Grand turysty” podróżującego wyłącznie w celu poszerzenia wiedzy o świecie oraz zdobycia doświadczenia i ogłady. Pe-

of Peter Mundy in Europe and Asia, 1608–1667, London 1924; *Shakespeare's Europe. Unpublished Chapters of Fynes Moryson's Itinerary*, red. C. Hughes, London 1903. W przypadku O'Connora nie zawsze da się odróżnić obserwacje i opinie wynikające z jego własnych doświadczeń od tych, które poczynił na własną rękę jego sekretarz, pan Savage, spisujący znaczną część *History*.

⁶ J. A. Stoye, *English Travellers Abroad 1604–1667. Their Influence in English Society and Politics*, London 1952, s. 29; C. Hibbert, *The Grand Tour*, London – New York – Sydney – Toronto 1974, s. 25; R. Hudson, *The Grand Tour 1592–1796*, London 1993, s. 14, 22–23.

⁷ J. Black, *The British and the Grand Tour*, London – Sydney – Dover (NH) 1985, s. 16–33.

ter Mundy spędził kilka lat (1640, 1643–47) na północy Polski zajmując się sprawami handlowymi. Robert Bargrave miał okazję zapoznać się z Polską w 1652 roku podczas kilkutygodniowej podróży powrotnej z Konstantynopola, gdzie pracował jako sekretarz jednego z angielskich kupców. Patrick Gordon przebywał w Polsce latach 1651–61 jako najemny żołnierz w wojnie polsko-szwedzkiej (zmieniając zresztą kilkakrotnie strony). Podobnie Bernard O'Connor nie był klasycznym „Grand turystą” lecz lekarzem, który zachęcony przez spotkanych w Paryżu Polaków, przyjechał w 1694 roku na dwór Jana III Sobieskiego, licząc na intratną posadę nadwornego medyka (którą przez rok piastował)⁸. Każdy z nich miał więc jakiś konkretny, zdecydowanie nie krajoznawczy cel, dla którego znalazł się w Polsce. W tym więc sensie, wszyscy znajdowali się w sytuacji zbliżonej do tej, w której był wspomniany wcześniej dyplomata, Laurence Hyde. W odróżnieniu jednak od niego, nie wydawali się oni szczególnie rozczarowani swoim pobytem. Dowody na to odnajdujemy w spisanych przez nich relacjach, z których wyłania się obraz Polski może nie fascynującej, ale z całą pewnością oferującej liczne i ciekawe rozrywki.

Jedną z nich było zwiedzanie. Turysta siedemnastowieczny nie miał tradycji interesowania się tym, co dziś nazywamy zabytkami i jeśli już coś podziwiał to budowlę, o których mógł powiedzieć, że były kosztowne, nowatorskie lub wyjątkowo duże, ale niekoniecznie miały najwyższą wartość artystyczną lub historyczną⁹. Tego też poszukiwali w polskich miastach nasi podróżnicy. Peter Mundy podczas pobytu w Toruniu zwraca uwagę na ratusz, który uznaje za najpiękniejszy w Polsce, głównie dlatego, że jest potężny, wysoki i posiada niezwykle bogato zdobioną wieżę¹⁰. Zachwyił się również toruńskim mostem przez Wisłę, w szczególności jego niespotykaną długością i ciekawą konstrukcją, pozwalającą na w miarę swobodny przepływ kry lodowej zimą, dzięki czemu rzadko narażony był na poważne zniszczenia¹¹. Peter Mundy odbył również kilka spacerów po Warszawie i sądząc z opisów, nie podzielał opinii Laurence’a Hyde’a, że było to miejsce nudne, w którym nie było nic ciekawego do obejrzenia. Wiele uwagi poświęcił, na przykład, królewskiemu ogrodowi, po którym oprowadził go napotkany sługa ogrodnika. Zafascynowało go miejsce, o którym napisał, że ma kształt ogromnej krypty lub piwnicy, a w którym zioła i kwiaty kwitły nawet zimą oraz znajdujący się w pobliżu mechanizm doprowadzający wodę do kró-

⁸ Szczegółowe informacje o podróżnikach znajdują się we wstępach do edycji poszczególnych źródeł (zob. przypisy 5). O Particku Gordonie: we wstępie do *Passages From the Diary of General Patrick Gordon of Auchleuchries in the years 1636–1699*, wyd. J. Robertson, London 1968.

⁹ A. Mączak, *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1978, s. 219–220.

¹⁰ *Ibidem*, s. 99.

¹¹ *Ibidem*, s. 196–197. O tym, że nie zawsze udawało się ich uniknąć przekonał się kilka lat później Robert Bargrave, który przejeżdżając przez rzeczony most, przeżył chwilę grozy, gdy pod kopytami jego konia załamały się zbutwiałe deski, patrz: R. Bargrave, *op. cit.*, s. 149.

lewskiej siedziby. Wybrał się też do warszawskiej zbrojowni i zdaje się, że nie żałował tego zachodu, bo w pamiętniku pisze z entuzjazmem o oglądanych tam egzemplarzach broni zdobytej przez Polaków pod Smoleńskiem i o ogromnej armacie, którą nawet dokładnie wymierzył, a dane zanotował¹². Warszawę poznał również Bernard O'Connor, a jego opis tego miasta, choć oszczędny jeśli chodzi o szczegóły, obfituje w pozytywnie nacechowane przymiotniki („stately”, „spacious”, „neat”, „remarkable”), co może świadczyć o tym, że zrobiło ono na nim dobre wrażenie, a wizyty w Pałacu Ujazdowskim, Wilanowie czy kościele Św. Jana Chrzciciela były autentyczną atrakcją jego pobytu w stolicy¹³. Warszawę z powodu szalejącej zarazy musiał w swej podróży ominąć Robert Bargrave, ale powetował sobie tę stratę dłuższym pobytom w Gdańsku, który wedle jego słów, okazał się miejscem niezwykle interesującym. Podczas dwutygodniowej wizyty nasz Anglik zdawał się nie nudzić tam ani przez chwilę i niemal cały ten czas poświęcił na dokładne zwiedzanie miasta, notując w swoim pamiętniku wiele ciekawych szczegółów. I tak, w kościele Mariackim ogromne wrażenie zrobiły na nim organy, o których napisał – zgodnie ze wspomnianą wcześniej tendencją do podziwiania rzeczy bijących różnego rodzaju rekordy – że były największymi jakie w życiu widział. Dostyc dokładnie wypytał też o kuranty znajdujące się w wieży kościoła i z zachwytem zapisał, że składały się z imponującej liczby 104 elementów. Ciekawe jest również, że pisząc entuzjastycznie o „Sądzie Ostatecznym” Memlinga, zwyczajem siedemnastowiecznych turystów, nie wnika w kwestię autorstwa obrazu lecz za główny jego walor uznaje ogromną liczbę przedstawionych na nim osób¹⁴. Również Peter Mundy nie wydawał się rozczarowany Gdańskiem i sądząc z jego zapisek, odkrywanie ciekawostek miasta sprawiało mu niemałą przyjemność. O gdańskiej zbrojowni napisał, na przykład, że chociaż ustępuje wielkością tym w Wenecji czy Londynie, ma kilka dziwów, takich jak kręcone schody czy naturalnej wielkości figury żołnierzy poruszane ukrytym mechanizmem, które czynią to miejsce równie ciekawym¹⁵.

Na podstawie przytoczonych dotąd przykładów można chyba wnioskować, że mimo braku starożytnych ruin i niedostatku pięknych pałaców, przy odrobinie dobrej woli, odwiedzający Polskę Anglik miał szansę znaleźć w niej coś, co mogło wzbudzić zainteresowanie. Tym, co jednak wydawało się być w przypadku naszych podróżników znacznie skuteczniejszą ochroną przed nudą podczas pobytu w Polsce, były kontakty z ludźmi i poznawanie ich obyczajów.

¹² P. Mundy, op. cit., s. 202–203.

¹³ B. O'Connor, op. cit., t. I, s. 285–286.

¹⁴ R. Bargrave, op. cit., s. 151.

¹⁵ P. Mundy, op. cit., s. 171; Antoni Mączak przypomina w swojej książce *Życie codzienne w podrózach...* (s. 284–285), że ciekawe mechanizmy uchodziły za jedną z największych atrakcji turystycznych we wszystkich krajach europejskich tego okresu.

Dwaj z nich wykorzystali na przykład czas spędzony w towarzystwie Polaków na naukę ich języka. W przypadku Roberta Bargrave'a nie była to nauka systematyczna lecz przypadkowe chwytanie podstawowych słówek i zwrotów z zasłyszanych rozmów. Ponieważ jednak był człowiekiem obdarzonym doskonałym słuchem (był muzykiem pochodzącym z muzykującej rodziny), zdaje się, że nie sprawiało mu to szczególnych trudności. Na dowód przytoczyć można fortel, do jakiego uciekli się w pewnej polskiej wsi Bargrave i jego kompania zaledwie miesiąc po przekroczeniu południowej granicy Rzeczypospolitej. Aby w mroźną noc zapewnić sobie nocleg pod dachem, udali, że są orszakiem angielskiego ambasadora, a Bargrave miał za zadanie odegrać rolę... tłumacza¹⁶. Czasami metoda nauki ze słuchu nieco go zawodziła, czego efektem jest na przykład zabawny zapis rzekomo polskiej nazwy miasta Leopoldis czyli Lwowa. Zapisywał on ją jako „Welwovi”, co odpowiadało zapewne wypowiedzanemu przez Polaków zwrotowi „we Lwowie”¹⁷. Nieco bardziej systematycznie uczył się polskiego Patrick Gordon, któremu znajomość języka ułatwiała codzienne kontakty z przełożonymi oraz podwładnymi w armii. W swoim pamiętniku z właściwym sobie poczuciem humoru wspomina jednak zdecydowanie mniej prozaiczne motywy, które skłoniły go do tego wysiłku. Ponadto ze szczegółami opisał jakie metody stosował jego pierwszy nauczyciel, a raczej nauczycielka, niejaka panna Arciferska. Była ona „wesołą, figlarną i szczebiotliwą jak ptaszę polne” szesnastolatką o czarnych oczach i jak wyraził się nasz Szkot:

[...] kiedy mowa oczu nie wystarczała już do wyrażenia tego wszystkiego, co tlało w naszych sercach, nie uspokoiło się dopóty młode dziewczę, dopóki nie wyuczyło mnie mówić po swojemu. Prawda, że z niewielką przyszło jej to trudnością, bo nader pojętne miała we mnie ucznia, zwłaszcza gdy nauka nasza rozpoczęła się od najponętniejszego w każdym języku słowa: „Kocham”¹⁸.

Pobierając lekcje od tak wielce wykwalifikowanego nauczyciela, z całą pewnością nie mógł się Patrick Gordon uskarżać na doskwierającą nudę.

Wątek panny Arciferskiej prowadzi nas do kolejnej atrakcji, która mogła potencjalnie rekompensować naszym Wyspiarzom niedostatek innych rozrywek, a mianowicie towarzystwo kobiet. Niedościęłym rekordzistą był, jak można się domyślać, Patrick Gordon, który na kartach swojego pamiętnika ujawnił jeszcze dwa głębokie związki uczuciowe z pięknymi Polkami¹⁹. Zdecydowanie mniej kochliviwy był Robert Bargrave, ale i on najwyraźniej wysoko cenił sobie możliwość nawiązania bliższych kontaktów z tutejszymi paniami. Wspomina, na przykład,

¹⁶ R. Bargrave, op. cit., s. 146.

¹⁷ Ibidem, s. 143.

¹⁸ P. Gordon, op. cit., s. 169.

¹⁹ Ibidem, s. 179.

noc spędzoną we Lwowie w towarzystwie innych podróżujących z nim Anglików oraz dwóch młodych, pięknych i wesołych Polek, z którymi mieli ponoć do późna grać w słówka, tańczyć i delectować się dobrą muzyką²⁰. Bez porównania mniej wylewni byli pozostali dwaj Wyspiarze – Peter Mundy i Bernard O'Connor. Żaden z nich nie wspomina o osobistych doświadczeniach związanych z kobietami w Polsce, niemniej dla obu stanowią one wdzięczny obiekt obserwacji. Peter Mundy zainteresował się noszonymi przez Gdańszczanki strojami i do szczegółowych opisów dodał nawet własnoręcznie wykonane rysunki²¹. Z kolei Bernard O'Connor pisząc o Polkach, wydaje się szczególnie zainteresowany kwestią ich sytuacji w ramach relacji małżeńskich. Zauważa, że mężowie obdarzają swe żony wielkim szacunkiem i nie strzegą ich zazdrośnie tak jak w większości wschodnich krajów; ale też i Polskie damy „są zasadniczo bardzo skromne i nie nadużywają danej im swobody”²². Drażąc temat, dzieli się dalej swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi roli szlachcianek w zarządzaniu majątkiem rodziny. Z jego obserwacji wynikało, że ograniczała się ona do możliwości swobodnego dysponowania bardzo niewielkimi sumami, ale zasadniczo, jak pisze, „niezależnie od wszystkich honorów oddawanych kobietom w Polsce, nie do nich należało pilnowanie sakiewki ani noszenie spodni”²³. Dodaje też, że polskie szlachcianki nie miały wiele więcej do roboty poza „jedzeniem, pićm i zażywaniem rozrywek”²⁴. Oznaczać to chyba miało sytuację godną pozazdroszczenia, bo właśnie delectowanie się jedzeniem i pićm w towarzystwie Polaków bądź napotkanych w Polsce krajan, było kolejną popularną wśród naszych Wyspiarzy metodą na interesujące spędzanie czasu.

W tekście O'Connora znajdziemy kilka dowodów na to, że polska kuchnia stanowiła dla niego pewnego rodzaju egzotyczną atrakcję. Czytamy więc o polskiej kaszy, która jest całkiem niezła jeśli dobrze się ją przyrządzi, o kilku rodzajach sosów do mięs, przewyższających smakiem sosy angielskie a nawet francuskie, o kiszzonej kapuście – polskim przysmaku, który niestety odstrasza nieprzyjemnym zapachem²⁵. Szczególnie mile wspomina autor smak polskiego piwa, o którym napisał, „Ich piwo ma kolor bursztynu i jest orzeźwiający i intensywny w smaku, szczególnie to z Warki...”²⁶. O tym, że nie tylko on doceniał wysoką jakość oferowanych w Polsce trunków, świadczy zabawna historia opisana

²⁰ R. Bargrave, op. cit., s. 145.

²¹ P. Mundy, op. cit., s. 190–192, rys. X.

²² B. O'Connor, op. cit., s. 201: „...Polish Ladies are generally very Modest; and do not at all abuse the great Liberty allow'd them”.

²³ Ibidem: „...notwithstanding all these Honours done the Women in Poland, [...] they neither keep the Purse, nor wear the Breeches”.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem, s. 212–216.

²⁶ Ibidem, s. 213: „Their Beer is generally of an Amber Colour, and of a brisk and poignant Sweetness, especially that of Warka”.

przez Patricka Gordona, która nie przydarzyła się wprawdzie jemu samemu, ale kilkuset jeńcom szwedzkim, jego późniejszym podwładnym pod polskimi sztandarami, przetrzymywanym w lochach zamku hetmana Lubomirskiego w Gniewie. Tak oto opisał, co się wydarzyło:

Więzieni w lochach zamku, pozwolili sobie na kilka tygodni przed moim przybyciem do Gniewu dość zuchwałej sprawki. Przebiwszy dwie ściany podziemne, dostali się do piwnic hetmana, i dobrali się tak zręcznie do jej zapasów, że w przeciągu kilku dni wypróżnili mu trzy wielkie beczki najwyborniejszego wina²⁷.

Ciekawe, że rozszłoszczony Lubomirski dał się udobruchać dopiero, gdy przekazano mu zapewnienia winowajców, że pili zawsze za zdrowie jego mości hetmana. Sam Gordon również nie stronił od mocniejszych trunków i kilkakrotnie pisze o tym, jak dzieląc ze szlachtą polską jej upodobanie do alkoholu, całkiem przyjemnie spędzał wolny czas między kolejnymi bitwami²⁸. W podobnego rodzaju rozrywkach gustowali także Peter Mundy i Robert Bargrave, którzy wielokrotnie na kartach swych wspomnień z Polski piszą o wizytach w gospodach, na przyjęciach i weselach. Obaj nieźle bawili się w Gdańsku, gdzie uczestniczyli w przyjęciach wydawanych przez Anglików. Mundy zapamiętał to odbywające się we Dworze Artusa, z dobrym winem i gdańskim piwem serwowanymi do bardzo licznych dań²⁹. Bargrave również podejmowany był wielokrotnie przez swych pobratymców. O jednym z takich przyjęć napisał, że podawano na nim „wykwintne potrawy i słodkie węgierskie wina”, a na innym ugoszczono go, jak pisał, nie tylko obfitym jadłem, ale również doskonałą muzyką³⁰. Nie podarował też nadarzającej się okazji wzięcia udziału w zabawie weselnej. Była ona dla niego okazją nie tylko do dogodzenia podniebieniu oraz obserwacji, ale i przećwiczenia polskich tańców. Jedyne, co najwyraźniej nie przypadło mu do gustu, to nie tyle jakość, co ilość kulinarnych doznań. Z lekkim niesmakiem napisał bowiem, że wesela polskie trwają zwykle od południa do późnych godzin wieczornych, a uczestnicy od czasu do czasu „wstają od stołu, by (za przeproszeniem) załatwić naturalne potrzeby, i następnie z przyjemnością do niego wracają”³¹. Doświadczeniem zdecydowanie bardziej subtelnym, chociaż bynajmniej nie krótszym, był ślub i wesele, w których podczas pobytu w Polsce uczestniczył Bernard O’Connor. W 1694 roku Jan III Sobieski wydawał za żonę córkę, tę samą, którą osiemnaście lat wcześniej miał trzymać do chrztu Laurence Hyde.

²⁷ P. Gordon, op. cit., s. 190.

²⁸ Ibidem, s. 177, 179, 189, 199.

²⁹ P. Mundy, op. cit., s. 180; Zob. M. Bogucka, *Życie w dawnym Gdańsku: wiek XVI–XVII*, wyd. II, Warszawa 1997, s. 96–106.

³⁰ R. Bargrave, op. cit., s. 154.

³¹ Ibidem, s. 152: „Theyr Wedding Dinner usually lasts from Noon till late in the Evening; and (upsie dutch) they rise to serve their occasions; and returne at pleasure to the table”.

Królewski doktor, jako jeden z zaproszonych gości, miał okazję podziwiać wystawną, elegancką i trwającą... cztery dni ceremonię, na której oprócz wykwintnej uczyty, tańców i fajerwerków, wystawiono specjalnie na tę okazję skomponowaną operę³².

Doktor O'Connor melomanem chyba nie był, ponieważ nie rozwodził się szczególnie nad kwestią artystycznej wartości tego dzieła. Zupełnie inaczej niż Robert Bargrave, dla którego kontakt z muzyką był chyba najciekawszym aspektem pobytu w Polsce i zapewne jednym z powodów utrwalenia się pozytywnego obrazu naszego kraju w jego pamięci. Wspomniano już wielki zachwyt jaki wzbudziły w nim organy w Kościele Mariackim w Gdańsku. Nie mniejszą radość sprawiło mu słuchanie podobnego instrumentu w kościele jezuitów we Lwowie. Jak zabawnie tłumaczy się w swoim pamiętniku, nie wybrał się tam bynajmniej po to, by słuchać jezuickich kazań, a wyłącznie w celu podziwiania gry. Lecz zdaje się, że jego protestanckie sumienie zostało całkowicie zagłuszone wirtuozerią tego co usłyszał, bo w ramach komentarza, wyraził głęboki żal za tym, że podobnych dźwięków nie usłyszy już po powrocie do rodzinnej Anglii³³.

Podczas pobytu w Polsce wspomnienie domu często towarzyszyło naszym Wypiarzom i ilekroć mieli okazję, zawsze korzystali z możliwości spotkania z rodakami i w ten sposób wypełniali sobie czas oraz zapewniali rozrywkę. Patrick Gordon podczas wyjazdu do Krakowa po amunicję dla swojego oddziału, poświęcił wolne chwile nie na zwiedzanie miasta, ale właśnie na spotkanie z przebywającymi tam akurat znajomymi Szkotami³⁴. Wydaje się również, że zażywanie rozrywek oferowanych przez Polskę było znacznie przyjemniejsze, jeśli choć trochę przypominały one te, które pamiętali z domu. Mundy wybiera się na szczucie niedźwiedzi, jedną z ulubionych angielskich rozrywek tego okresu. Zdaje się, że przypadło mu ono do gustu, bo bywał na nich wielokrotnie. Jedyne co go rozczarowało to to, że Polacy traktują reguły i zasady tego sportu bardziej dowolnie niż Anglicy oraz nie okazują zwierzętom litości³⁵. Podobnie jak u siebie w domu, również podczas pobytu w Polsce chadzali nasi goście na publiczne egzekucje. Patrick Gordon, będąc w Toruniu uczestniczył na przykład w straceniu niejakiego majora Korfa, który „będąc dowódcą w Chełmie, niedbałością swoją poddał miasto i całą załogę na łup nieprzyjaciół”³⁶. Również Peter Mundy urozmaicał sobie pobyt w Polsce przyglądając się egzekucjom. Szczególne zainteresowanie wzbudziło w nim łamanie kołem. Opisał je bardzo plastycznie, uwzględniając takie szczegóły jak „krew buchającą z ust, nosa i uszu” po trzy albo i czterokrotnym uderzeniu kołem w szyję rozciągniętego na ziemi skazańca,

³² B. O'Connor, op. cit., s. 193.

³³ R. Bargrave, op. cit., s. 145.

³⁴ P. Gordon, op. cit., s. 199.

³⁵ P. Mundy, op. cit., s. 179.

³⁶ P. Gordon, op. cit., s. 179.

albo „kości sterczące z ciała” po łamaniu kołem kończyn nieszczęśnika. Dla lepszego zrozumienia całej procedury przez potencjalnych czytelników jego pracy, dołączył do opisu własnoręcznie wykonane ilustracje³⁷.

Szukanie w odwiedzanym kraju tego co przypominało dom było z pewnością metodą na radzenie sobie z tęsknotą za ojczyzną. Aby jednak wizyta mogła być uznana za udaną, kraj ten musiał mieć jeszcze coś czego podróżnik nie mógł zaznać w rodzinnych stronach, co było nieznanne, a przez to fascynujące. Wprawdzie, jak pisał Antoni Mączak, „już w połowie XVII stulecia odległe nawet kraje Europy nie były dla ludzi oświeconych tak niezwykłą egzotyką jak dla [...] rówieśników Marcina Lutra czy Erazma z Rotterdamu”³⁸, niemniej jednak wciąż pozostawało w nich mnóstwo rzeczy i spraw wywołujących zdziwienie. Polska, z uwagi na to, że znana była mieszkańcom Wysp bez porównania słabiej niż Francja czy Włochy, tym bardziej predestynowana była do tego, by zadziwiać i ekscytować. I tak, podziw pomieszany z konsternacją wywoływała w naszych Anglikach na przykład słynna ostentacja polskiej szlachty. Wspominają o niej Peter Mundy i Bernard O'Connor. Pierwszy, obserwując wystawne powozy i orszaki szlachty zjeżdżającej na sejm, zwraca również uwagę na oszałamiające bogactwo i pstrokaciznę polskich strojów i porównuje je z tymi widzianymi w Turcji³⁹. Drugi, pisząc o szlachciankach, które nawet do najbliższych sąsiadów wybierają się powozami z szóstką koni i szlachcicach nigdy nie przemieszczających się pieszo, bo urągałoby to ich godności, konstatuje, że nigdzie nie ma takiego kraju, w którym panowie tak dalece obnosiliby się ze swoją pozycją i bogactwem⁴⁰. Niespodzianką innego rodzaju był polski klimat i charakterystyczne dlań mroźne zimy. Peter Mundy opisał barwnie początki swego pobytu w Polsce, kiedy w podróży zaskoczyła go niska temperatura. Spływające z oczu łzy „tworzyły na rzęsach kulki wielkości grochu”, z brody zwisały mu sople, nos tak się odmroził, że przez jakiś czas nasz Anglik nie miał pewności czy nadal go ma, a czucie w palcach utracił na niemal miesiąc⁴¹. To traumatyczne przeżycie zmotywowało go jednocześnie do rozmów z Polakami i rozbudziło zainteresowanie opowiadanyimi przez nich historiami. Kilka z nich uwiecznił na kartach swoich wspomnień, pisząc na przykład o „chłopach, którzy podróżując saniami załadowanymi drewnem, przywożeni byli przez konie na rynek, podczas gdy oni

³⁷ P. Mundy, op. cit., s. 174: „Then comes the sharpe Righter or hangman himselffe with a wodden wheele aboutt the bignesse off a Fore coachwheele, wherewith hee strikes with all his might on their necks 3 or 4 times, soe thatt the bloud gushed outt off their Mouthes, Noses and eares [...] Then have they another instrumentt consisting of 2 such sharpe peeces of wood [...], whereon they lay their armes and legges one after another, and smitting with the said wheel, they breake them in two so thatt the bones stick through the Flesh...”.

³⁸ A. Mączak, op. cit., s. 282.

³⁹ P. Mundy, op. cit., s. 201.

⁴⁰ B. O'Connor, op. cit., s. 177, 200.

⁴¹ P. Mundy, op. cit., s. 98: „...I had Iscicles hung on my ielids as bigge as pease”.

sami zamarznięci na śmierć, wciąż trzymali lejce w dłoniach, stojąc lub siedząc, tak jakby powozili”⁴². Z kolei Roberta Bargrave’a zainteresowały, nie znane mu z Anglii, kuligi. Z tekstu jego relacji nie wynika wprawdzie czy sam w takich uczestniczył, ale wiemy, że wspólnie z innymi obserwował wyścig powracających z kuligu sań pędzących w kierunku bramy miejskiej w Gdańsku⁴³.

Czy zatem siedemnastowieczni Anglicy nudzili się w Polsce? Lektura czterech cytowanych tu tekstów wydaje się sugerować odpowiedź negatywną. Inaczej niż Laurence Hyde, nasi podróżnicy – Peter Mundy, Robert Bargrave, Patrick Gordon i Bernad O’Connor sprawiają wrażenie osób, którym pobyt w Polsce nie sprawił zawodu, i które nie cierpiały z powodu braku atrakcji i rozrywek. Jednocześnie trzeba powiedzieć wprost, że żaden z nich nie był też Polską szczególnie zafascynowany, ale to co zapamiętali i opisali jako ciekawe, chyba wzbudziło ich szczerze zainteresowanie. Z wyjątkiem tekstu Patricka Gordona, wszystkie pozostałe relacje czytane były w formie drukowanej lub w rękopisie przez rodziny, przyjaciół i innych zainteresowanych, współczesnych autorom, Anglików. Obraz Polski i Polaków, jaki rozpowszechniał się w ten sposób wśród pewnej części mieszkańców Wysp Brytyjskich, daleki był od wizerunku Polski jako kraju zięjącego nudą i pozbawionego wszelkich atrakcji. Wręcz przeciwnie, wydaje się to być raczej obraz kraju interesującego, z jednej strony – z uwagi na pewne podobieństwa z innymi państwami europejskimi, a z drugiej, ze względu na egzotykę i niepowtarzalność, które już wtedy zaczynały być postrzegane jako atuty krajów zwiedzanych podczas europejskich wojaży. Na zakończenie oddajmy głos Bernardowi O’Connorowi, który zapewne tak odpowiedziałby na tytułowe pytanie niniejszego artykułu:

Podziwiam naszą angielską szlachtę, która podróżując do Niemiec, nigdy nie miała w sobie dość ciekawości świata, by z Berlina przez Prusy lub Poznań wybrać się do Warszawy, albo z Wiednia przez Śląsk pojechać do Krakowa. Podróż taką mogliby odbyć z łatwością w trzy miesiące, a czas w ten sposób spędzony nie byłby zmarnowany; bo chociaż w Polsce nie ma tylu co w innych krajach osobliwości do zwiedzania, ani podobnych wygód w podróżowaniu, niemniej mogliby tu zobaczyć niezwykle ciekawe miejsca, zadziwiającą formę rządów, splendor dworu, i niespotykany przepych szlachty...⁴⁴

⁴² Ibidem, s. 99: „Countrymen coming on sleds laden with wood have bin drawn in to the Market place by their horses when themselves have bin frozen stiffe starcke dead, still holding the bridle or Raynes in their hands, standing or sitting as alive guiding their horses”.

⁴³ R. Bargrave, op. cit., s. 152.

⁴⁴ B. O’Connor, op. cit., s. v: „I admire our English gentry, who travel into Germany, have never the Curiosity to go either from Berlin through Prussia or Posnania to Warsaw, or from Vienna through Silesia to Cracow. They may with ease perform this Journey in three Months time, and not think their time lost; for tho there are not so many Rarities to be seen, nor that Conveniency of travelling as in most other Countries, yet they may observe the most remarkable Places in Poland, the peculiar Form of Government, the Splendour of the Court, and the extraordinary Grandeur of the Nobility...”.

W słowach tych zamyka się chyba najpełniej wniossek, jaki płynie z analizy przedstawionych tutaj tekstów. Poznani przez nas Wyspiarze nie nudzili się w Polsce, bo mieli w sobie dość ciekawości świata. Jeśli w przypadku Laurence'a Hyde'a i być może wielu innych jemu podobnych, było inaczej, to działo się to wyłącznie na ich własne życzenie.

Were the seventeenth-century visitors from the British Isles bored with Poland?

In the seventeenth century, the number of travelling Englishmen who "strayed from the beaten track" and decided to visit some more remote parts of Europe was so insignificant that they may be called exceptions. Going somewhere other than to the canonical Italy, France, Germany and the Netherlands was usually a sign of uncommon curiosity or connected with diplomatic or commercial missions rather than with entertainment. The paper presents the experiences of four visitors from the British Isles (Peter Mundy, Robert Bargrave, Patrick Gordon and Bernard O'Connor) during their visits to Poland in the years between 1640 and 1694. None of them was a typical "Grand Tourist" but the records of their sojourns in Poland reveal that they were people of insatiable curiosity about the world. For this reason we can say that even though they might not have experienced anything particularly fascinating in Poland, they were certainly not the type to allow themselves to become bored with it. Hungry for new experiences, they enjoyed such simple pleasures as appreciating unusual buildings, listening to Polish music, learning the language, flirting with Polish women, trying Polish cuisine, participating in sporting events or public executions, etc.

Bibliografia

Źródła

- Bargrave R., *The Travel Diary of Robert Bargrave, Levant Merchant (1647–1656)*, red. M. G. Brennan, London 1999.
- Connor (O'Connor) B., *The History of Poland in the several letters to Persons of Quality Giving an Account of the Ancient and Present State of that Kingdom published by Mr Savage*, t. I–II, London 1698.
- Gordon P., *Generała Gordona pamiętniki w Polsce od roku 1651 do roku 1661*, wyd. W. Łoziński, „Rozmaitości Lwowskie” 1857, nr 21–26.
- Gordon P., *Passages from the Diary of General Patrick Gordon of Auchleuchries in the years 1635–1699*, wyd. J. Robertson, London 1968.
- Hyde L., *Diary of the Hon. Laurence Hyde of the Particular Occurrences During His Embassy to John Sobieski, King of Poland, in 1676*, [w:] *The Correspondence of Henry Hyde, earl of Clarendon and of His Brother Laurence Hyde, Earl of Rochester with the Diary of Lord Clarendon from 1687 to 1690 Containing Minute Particulars of the Events Attending the Revolution and the Diary of Lord Rochester During His Embassy to Poland in 1676*, red. S. W. Singer, t. I, London 1828.

- Moryson F., *An Itinerary... Containing His Ten Years Travell Through The Twelve Dominions of Gernamy, Bohemerland, Sweitzerland, Netherland, Denmarke, Poland, Turky, France, England, Scotland and Ireland*, t. I–IV, Glasgow 1907–1908.
- Mundy P., *The Travels of Peter Mundy in Europe and Asia, 1608–1667*, London 1924.
- Shakespeare's Europe. Unpublished Chapters of Fynes Moryson's Itinerary*, red. C. Hughes, London 1903.

Opracowania

- Black J., *The British and the Grand Tour*, London – Sydney – Dover, NH 1985.
- Bogucka M., *Życie w dawnym Gdańsku. Wiek XVI–XVII*, Warszawa 1997, s. 96–106.
- Hibbert C., *The Grand Tour*, London – New York – Sydney – Toronto 1974.
- Hudson R., *The Grand Tour 1592–1796*, London 1993.
- Mączak A., *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1978.
- Mierzwa E. A., *Anglia a Polska w epoce Jana III Sobieskiego*, Łódź 1988.
- Stoye J. A., *English Travellers Abroad 1604–1667. Their Influence in English Society and Politics*, London 1952.